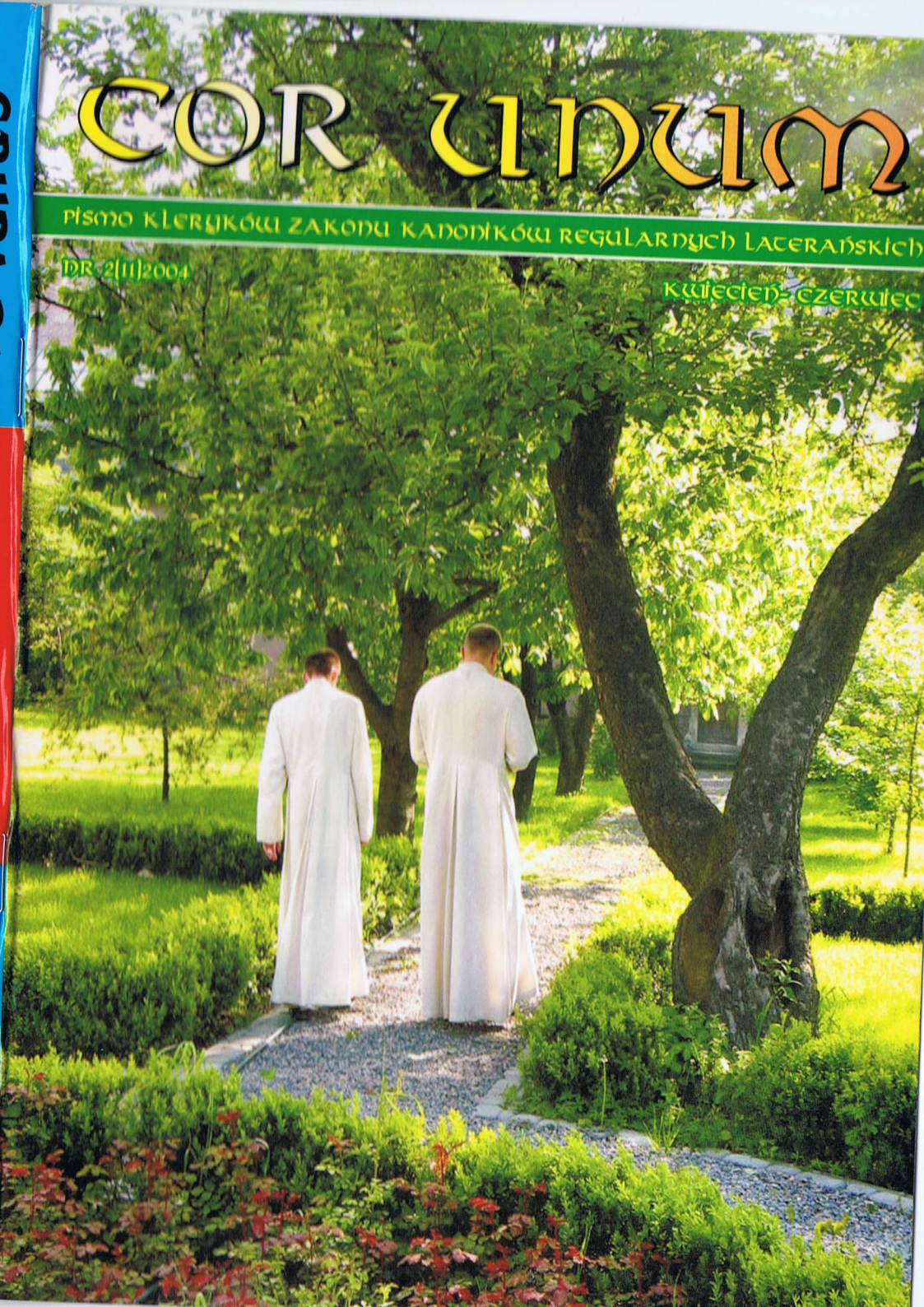


COR UNUM

PISMO KLERYKÓW I ZAKONÓW KANONIKÓW REGULARNYCH LACERAŃSKICH

DR 2(II)2004

Kwiecień - Czerwiec



GRUPA BŁĘKITNO-CZERWONO-BŁĘKITNA (KANONICKA)

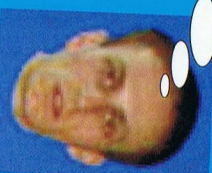
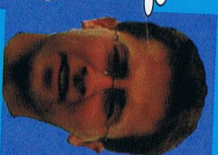
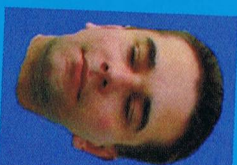
ZNOWU RUSZAMY DO BOZEJ MAMY
SERDECZNIE WIĘC WSZYSTKICH WAS ZAPRASZAMY!
JESTEM ZNANYM KANONIKIEM -
BĘDĘ WASZYM PRZEWODNIKIEM

TRZECH NAS BĘDZIE SIĘ TROSCZYŁO
BY RADOŚNIE W GRUPIE BYŁO

GDY NA TRASIE SIĄDZIE TUBA
-JA NAD WSZYSTKIM BĘDĘ CZUWAŁ

JEŚLI SIĘ KTOŚ ŻŁE POCZUJE
-TABLETKAMI PORATUJĘ

I JA DODAM SWE TRZY GROSZE
W KOŃCU TEŻ SUTANNĘ NOSZĘ



293 Warszawska Piesza Pielgrzymka Akademickich Grup 17
Nr kontaktowy: ks. Jarosław Klimczyk CRL 0-602-477-238

W numerze:

Górska porażka - kl. Grzegorz Mumot- CRL.....	2
Rodzina - małym Kościołem- ks. Wojciech Cwiękała CRL.....	4
Mówiąc o Kościele - kl. Marcin Kordel CRL.....	6
Habemus papam Carolum Wojtyła - ks. Dr Aleksander Chycki CRL.....	8
Rozważanie o modlitwie Pańskiej - nov. Dawid Kover.....	11
Święci i błogosławieni - kl. Marcin Bała CRL.....	16
Kim jest Anioł? - Zenon Klimczyk.....	18
Nikt nie może istnieć bez miłości - kl. Łukasz Bugała CRL.....	22
Gdy słońce zachodzi... - Kl. Łukasz Grzechca CRL.....	24
Z życia seminarium - kl. Krzysztof Tkaczyk CRL.....	27

Zespół redakcyjny:

kl. Łukasz Bugała CRL- red. naczelny
 kl. Krzysztof Tkaczyk CRL
 kl. Marcin Bała CRL
 kl. Łukasz Matuszczak CRL
 kl. Łukasz Grzechca CRL

Korekta:

Ks. Marian Szczecina CRL
 Barbara Wyrzycka

Nasz adres:

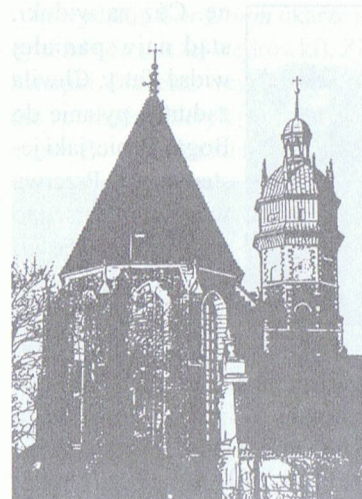
WSD Kanoników Regularnych Laterańskich
 „Cor Unum”
 ul. Bożego Ciała 26
 31-059 Kraków
 e - mail: corunum@wp.pl

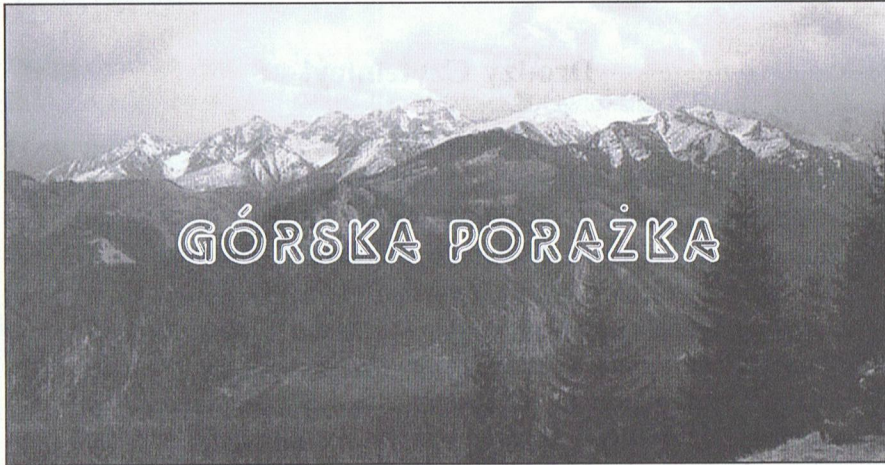
Drodzy Czytelnicy!

Zakończył się kolejny rok studiów i nadszedł upragniony przez wszystkich czas wakacji i odpoczynku. W ostatnim czasie przeżywalismy wiele radosnych chwil. Najbardziej znaczącym wydarzeniem w naszej wspólnocie były święcenia diakonatu, jakie dwaj nasi współbracia Andrzej Roubo i Maciej Siepietowski przyjęli z rąk JE ks. kard. Franciszka Macharskiego. Za każdym razem, gdy któryś z nas przyjmuje święcenia diakonatu lub kapłaństwa jest to bardzo wzruszające wydarzenie. Wszyscy przecież zmierzamy ku Chrystusowemu Kapłaństwu i mamy głęboką nadzieję, że staniemy kiedyś przy jednym ołtarzu, aby wspólnie dziękować za dar powołania jaki otrzymaliśmy. Cieszymy się i jesteśmy wdzięczni, że wielu z Was towarzyszy nam modlitwą.

To dzięki Waszej pamięci trwamy w świętym powołaniu i możemy radować się jego łaską. Wiemy, że tak wiele zależy od tej cichej ofiary jaką zanosisie co dnia do Boga w naszych intencjach, doceniamy to i jesteśmy wdzięczni. Cieszymy się jednocześnie, że na łamach naszej gazetki możemy podzielić się z Wami tym radosnym wydarzeniem.

Niech kolejny numer „Cor Unum” jaki oddajemy w wasze ręce będzie wyrazem naszej wdzięczności i malutką cząstką nas samych, która jedenasty już raz zagości w waszych domach.

Redakcja



3 maja, poniedziałek rano. O 6³⁰ Msza św., śniadanie, wyjazd. Wyruszamy w trzech grupach. Pierwsza już o 6⁴⁰ mknie „Szwagropolem” do Zakopanego, druga busem i trzecia Oplem Agillą- godzinę później. Cel naszej wyprawy to Wiktorówki (Królowej Tatr) i wejście na Gęsią Szyję. O dziwo humory wszystkim dopisują. Zbiórka w Zakopanem o godz. 9²⁵. Wyruszamy dalej tylko dwoma samochodami. Nasz czteromiejscowy

opel z łatwością mieści sześć osób, a bus seminarny siedmiomiejscowy, zabiera uwagę, aż jedenaście osób. Jedziemy, czasami słychać różne dziwne odgłosy z bagaż-

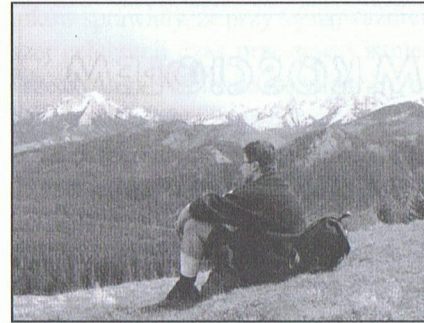


nika. Po 15 minutach jazdy w strachu przed patrolem policji jesteśmy na miejscu. Zabieramy plecaki, oczywiście pełne prowiantu (mile widziana bardzo duża ilość kanapek przydatna w górach, lep-

sze niż kurtka przeciwdeszczowa). Ru- szamy na szlak. Cała nasza podróż jest bacznie śledzona przez kamery „Wielkiego Brata”, każdy stara się jak najlepiej wypaść przed kamerą a nuż.....? Nasz reporter „pruje” film za filmem, tu widoczek, tu drzewko, strumyczek, padający deszcz. Dochodzimy do Królowej Tatr. Tam o godz. 11.00 Msza św. dla tych co nie uczestniczyli w Krakowie. Potem wymarsz na Rusinową Polanę.

Cóż za widoki, stąd najwspanialej widać Tatry. Chwila zadumy, pytanie do Boga: Panie, jaki jestem mały? Przerwa w naszym marszu to okazja do spalenia kanapek. Apetyty dopisują wszystkim.

Ks. Darek zafundował nam oscypki (oryginalne, made in góralska chata na Rusinowej Polanie – polecam je wszystkim, są naprawdę wyśmienite). Krótka narada, znikamy z oczu „Wiel-



kiego Brata”. Zostajemy sami, część wspina się na Gęsią Szyję inni postanawiają jak najbardziej pobożnie spędzić 3 maja u Królowej Tatr (zjadając kanapki popijając je darmową herbatką). A my pniemy się pod górkę. Jest ślisko, znowu pada, później wychodzi zza chmur słońce, cóż za widoki. Nagle bach i jeden z naszej dzielnej drużyny leży w najprawdziwszym błotku. Podnosi się. Tak często upadamy, ale podnosimy się, na jak długo? Bóg wie. I tak podążamy pod górkę. Jesteśmy już na szczycie, a raczej na kilku. Skaczemy ze skałki na skałkę, nasz reporter robi zdjęcia (zapewne w tym wydaniu *Cor Unum* ukarze się cały cykl zdjęć z naszej wędrówki). Zjadamy kanapki. Przecież wejście trwało 30 minut i porządny kleryk już zgłodniał. Wracamy. Powrót okazuje się zabawniejszy



niż nasza wspinaczka. I ten duży i ten mały i gruby i chudy ślizgają się ramię w ramię w dół. To nie jest zejście, ale wielki slalom wśród świerków. Co za akrobacje. Na dole czekają już na nas samochody. Jedziemy do Zakopanego na Krupówki, a tam hm...., kielbaski, kebabki, goferki.... Po godzinie „rozpusty” jedziemy do naszej kaplicy w Kirach. Tam krótka modlitwa, spotkanie przy herbatce i ciastkach z ks. Stanisławem Woźniakiem CRL – rektorem kaplicy w Kirach. I ruszamy dalej do Gaździny Podhala czyli do Ludźmierza. Po czym



ruszamy na zapchaną „zakopiankę”. Odbijamy z trasy i przyjeżdżamy jako ostatni z dwu grup.

Dzień ten stanowił dla nas wspaniałą przygodę oraz oderwanie się od codzienności kleryckiego życia. Naszym znakiem firmowym była czekolada „milka”, której tabliczkę miał każdy przy sobie.

Dzień ten, choć bardzo męczący będziemy długo i mile wspominać, bo takie radosne chwile zawsze pozostają w pamięci.

kl. Grzegorz Mumot CRL

RODZINA - MAŁYM KOŚCIOŁEM

W dniach od 30 kwietnia do 3 maja uczestniczyliśmy, razem z klerikiem Krzysztofem Tkaczykiem, w rekolekcjach organizowanych przez Ruch Domowy Kościoła. Rekolekcje te, których centralnym tematem było budowanie jedności małżeńskiej, odbywały się w ośrodku należącym do Ruchu, który znajduje się w Wiśniowej, małej i pięknej miejscowości niedaleko od Krakowa. Atmosfera tych rekolekcji oraz urok



miejsca sprawiły, że zostaną one na długo w mojej pamięci...

Ruch Domowy Kościoła jest małżeńsko-rodzinnym ruchem świeckich w Kościele. Łączy on w sobie charyzmaty dwóch ruchów: Światło-Życie i międzynarodowego ruchu małżeństw katolickich Equipes Notre Dame. Ruch Domowy Kościoła przyjmuje od Ruchu Światło-Życie przede wszystkim wizję Kościoła jako braterskiej wspólnoty, realizującej się w znaku małej wspólnoty,

dążącej do zrealizowania tej wizji w swojej własnej rodzinie, która powinna stać się *małym Kościołem*. Ruch Domowy Kościoła pragnie przyswoić sobie również wysoki ideał duchowości małżeńskiej Equipes Notre Dame. Zwraca się szczególną uwagę na formację tej duchowości, czyli na dążenie do bycia bliżej Boga w jedności ze współmałżonkiem. Stąd Ruch Domowy Kościoła jest ruchem, który chce pomóc małżeństwom, trwającym w sakramentalnym związku, w budowaniu między nimi prawdziwej jedności małżeńskiej, która stwarza najlepsze warunki do dobrego wychowania dzieci w duchu chrześcijańskim.

Specyfika rekolekcji, w których mieliśmy okazję uczestniczyć, polegała na tym, że były one niemal współtworzone przez wszystkich uczestników. Nad całością od strony organizacyjnej czuwały dwie pary animatorskie, w tym jedna z naszej parafii Bożego Ciała – państwo Dorota i Zbyszek Skibowie. To oni realizowali część programu każdego dnia rekolekcyjnego (prowadzenie konferencji, krąg biblijny, modlitwa).

Centrum każdego dnia to oczywiście Msza Święta. Aby ją dobrze przeżyć trzeba się też do niej dobrze przygotować. Dlatego pół godziny wcześniej wszyscy schodzili się do kaplicy na wspólny śpiew, który był prowadzony przez diakonię muzyczną. Cała oprawa liturgiczna oraz zaangażowanie uczest-

ników sprawiły, że przy tej najważniejszej celebracji czas przestawał istnieć i rzeczywiście odnosiło się wrażenie, że ten ziemski ołtarz jest przedłużeniem niebiańskiego stołu... To niesamowity widok, kiedy patrzy się na rozmodlonych małżonków trzymających na rękach z wielką cierpliwością swoje małe dzieci. Ludzie ci, poprzez swoją zewnętrzną postawę ukazywali bogactwo i głębię swoich przeżyć wewnętrznych związanych z autentycznym spotkaniem Chrystusa w swoim życiu osobistym i rodzinnym... To bardzo budujące świadectwo dla mnie, księdza, który zdaje sobie sprawę z tego jak bardzo jest dziś zagrożona rodzina i jak wiele trzeba wysiłku, by tak radykalnie realizować Ewangelię w życiu małżeńskim.

Szczególne wrażenie zrobiła też na mnie otwartość uczestników tych rekolekcji. Potrafili oni bez żadnych przeszkód mówić o swoich problemach, o trudnościach w budowaniu jedności małżeńskiej, a wszystko po to, by poszukiwać wspólnych rozwiązań, by sobie nawzajem pomóc w realizacji ideału małżeńskiego opartego na zasadach Ewangelii.

Treść konferencji, które miałem okazję poprowadzić, dotyczyła przysięgi małżeńskiej oraz dialogu małżeńskiego. Od razu przyznam się, że nie było to dla mnie łatwe. Kiedy w pierwszym dniu dowiedziałem się, że większość uczest-

ników była już po raz czwarty, piąty, a nawet dziesiąty na tego typu rekolekcjach, pomyślałem sobie: „Panie Jezu, co ja tutaj robię”. Ale Duch Św. jest niezawodny. Dodał mi tyle siły i pokoju wewnętrznego, że w ostatnim dniu pomyślałem: „Szkoda, że to już koniec”.

Nasz kleryk Krzysio także miał do spełnienia swoje „bojowe zadania”. Kiedy rodzice uczestniczyli w konferencjach przeznaczonych dla nich samych, trzeba było zająć się ich „słodkimi maleństwami”. Zadanie odpowiedzialne. Dlatego kleryk Krzysio (oczywiście nie sam), wraz z diakonią muzyczną zajmował się maluchami, prowadząc dla nich katechezę i zabawę. Trzeba również tutaj wspomnieć o jego pomocy małżonkom w przygotowaniu liturgii Mszy św. oraz uroczystej jutrzni.

Rekolekcje w Wiśniowej pozwoliły mi zobaczyć wspólnotę rodzin, dla której Ewangelia jest bezpośrednim drogowskazem w drodze do świętości. Kiedy człowiek czyta życiorysy świętych pełno tam biskupów, kapłanów, zakonników, pustelników, biczowników... A przecież droga do świętości prowadzi również przez małżeństwo. Świadczą chociażby o tym takie postaci jak bł. Luigi i Maria Quattrocchi czy bł. Gianina Beretta Molla.

ks. Wojciech Cwiękała CRL

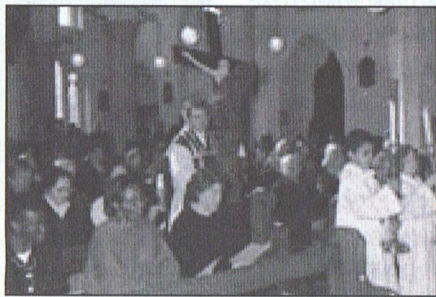


Pustki w kościołach, brak powołań kapłańskich i zakonnych, liberalne podejście do moralności, jednym słowem, schylek Kościoła. Tak w oczach wielu Polaków jawi się Kościół katolicki w Europie Zachodniej. Gdybyśmy chcieli generalizować z pewnością pokrywałoby się to z prawdą, ale jak wiemy generalizowanie prawie zawsze daje nam zafalszowany obraz. Doskonałym przykładem takiego generalizowania jest zapewne Wielka Brytania, w której Kościół katolicki podobnie jak w innych krajach Europy Zach. doświadcza wielu problemów, ale czy to oznacza jego schylek ?

Mówiąc o Kościele

Mówiąc o Kościele katolickim w Wielkiej Brytanii trzeba sięgnąć do historii, gdyż bez niej nie jest możliwe zrozumienie dzisiejszego Kościoła. który jeszcze kilkadziesiąt lat temu był w tym kraju Kościołem misjonarskim.

Przez wieki Kościół w Anglii cieszył się dużą swobodą i względnym spokojem. Od czasu jednak kiedy Henryk VIII w XVI w. zerwał więzi ze Stolicą Apostolską, a jego następcy ulegli reformacji jako panowała w Europie, wyznawanie katolicyzmu stało się nielegalne i równało się ze zdradą narodową. Księża katolicycy byli traktowani jako największe zagrożenie, a za odprawianie Mszy św. katolickiej groziła im kara śmierci. Anglikanie, podobnie jak inni protestanci, widzieli w papieżu antychrysta i odnosili się do katolików z wielką nienawiścią. Początek XIX wieku przyniósł niewielkie zmiany, m.in. niewiel-



ka wspólnota katolicka otrzymała swoją hierarchię. Niestety nadal traktowano katolików jako obywateli drugiej kategorii (do niedawna prawo zabraniało katolikowi sprawowania urzędu premiera, a nadal utrzymane jest prawo zabraniające katolikowi zasiadania na tronie angielskim). Księżom katolickim długo było zabronione noszenie stroju duchownego w miejscach publicznych. Prawdziwa emancypacja rozpoczęła się dopiero w XX wieku. Wspólnoty katolickie dzięki napływowi imigrantów, a także wielu konwersjom na katolicyzm, rozpoczęły tworzyć parafie. Lata 90. XX wieku przyniosły dość liczne konwersje na katolicyzm duchowieństwa anglikańskiego. Stąd w Anglii pracują katolicycy księża, którzy są żonaci.

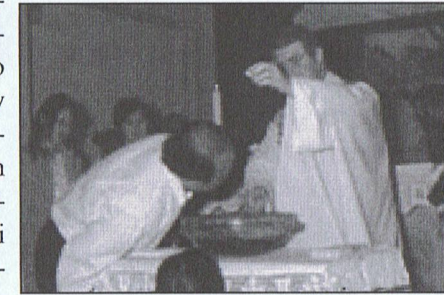
Dziś, mimo wielkiego kryzysu lat siedemdziesiątych i współczesnych pro-

blemów, katolicyzm jest jednym z bardziej aktywnych wyznań w Anglii. Kościół katolicki stał się pewnego rodzaju ostoją moralności, ponieważ prawie jako jedyny sprzeciwia się aborcji, homoseksualizmowi, a także broni świętości rodziny itd. Ze względu na swe nieprzejednane stanowisko jest atakowany z wielu stron, poczynając od własnych członków domagających się liberalizacji w Kościele, a kończąc na środowiskach wrogo nastawionych do Kościoła np. telewizji BBC, która wyraźnie akcentuje swe antykatolickie nastawienie.

Życie parafialne w zasadzie nie różni się tutaj od tego, jakiego doświadczałem będąc w Polsce, aczkolwiek muszę przyznać, że zaangażowanie świeckich w życie parafii jest o wiele większe. Może spowodowane jest to brakiem kapłanów, lecz nietrudno zauważyć pozytywne owoce typu: *Kościół to nie tylko księża to też my, ludzie świeccy*. Wielu wiernych bierze czynny udział w życiu religijnym parafii, tj. nadzwyczajni szafarze eucharystii, których prawie w każdej parafii jest po kilkudziesięciu (komunia św. najczęściej jest pod dwoma postaciami), zanoszenie do chorych komunii św., aktywne uczestniczenie w liturgii (trudno sobie wyobrazić, żeby ksiądz musiał czytać czytania mszalne podczas Mszy św.) itd.

Oczywiście między tymi pozytywnymi zjawiskami, jakie dostrzegłem, są

również i te, które nie napawają radością. Do nich należy z pewnością spadek powołań (nie ominęło to także naszego zakonu), co może w niedalekiej przyszłości spowodować, że wielu wiernych będzie pozbawionych niedzielnej Mszy św., a tak już się zdarza w północnej Anglii, gdzie jest bardzo mało katolików. Zsekularyzowany świat, nie zachęca zwłaszcza młodych ludzi, do bycia ludźmi religijnymi.

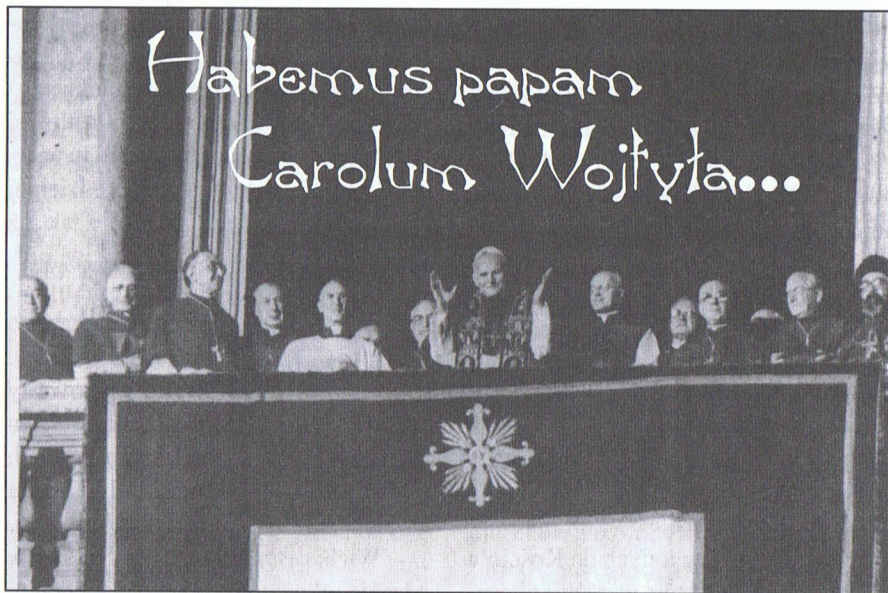


Wielka Brytania należy do krajów gdzie katolicyzm na pewno przechodził kryzys, czy nadal przechodzi nie wiem, ale jedno jest pewne, że jest tu wielu, którzy poszukują prawdy i znajdują ją w Kościele. Co roku w Anglii ponad tysiąc ludzi zostaje ochrzczonych lub dopuszczonych do pełnej komunii (w przypadku protestantów) z Kościołem katolickim. W marcu uczestniczyłem w nabożeństwie celebrowanym w katedrze londyńskiej przez prymasa Anglii ks. kard. Merphy O'Conora. Na spotkanie ze swym pasterzem przybyło ponad 500 osób, którzy mieli zostać katolikami podczas tegorocznej Wigilii paschalnej w kilkudziesięciu parafiach diecezji. To nabożeństwo napawało radością i nadzieją na lepsze czasy, a także niejednemu księdzu zapewne dodało sił do pracy na niełatwym gruncie.

PS.

Serdecznie wszystkich pozdrawiam.

kl. Marcin Kordel CRL



To słowa, które do dziś mamy w pamięci, i które oznajmiły wszystkim, że kolejnym następcą św. Piotra został kardynał z Krakowa – Karol Wojtyła, przyjmując imię Jana Pawła II.

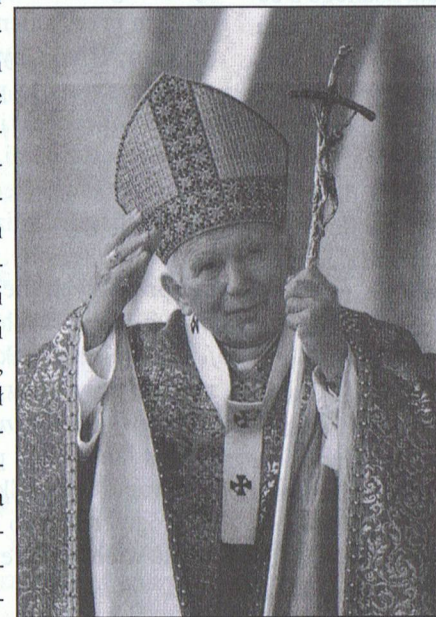
Trudno dziś pisać o ludziach, którzy z uwagi na wyjątkowe przymioty serca i umysłu oraz piastowany urząd, wywarli znaczący wpływ na bieg historii narodów i całych kontynentów. A już najtrudniej pisać o Kimś takim, jak Ojciec Święty Jan Paweł II. O Kimś, kto swoim nauczaniem i życiem wycisnął tak głębokie i trwałe piętno na historii Europy i całej ludzkości w okresie wielkiego przełomu w najbardziej istotnych dziedzinach ludzkiego życia. Patrząc na pontyfikat Jana Pawła II z perspektywy ponad 25 lat nasuwa się wniosek, że to sama Opatrzność Boża podarowała nam takiego Papieża. Nie tylko Kościół, ale ludzkość

na tym etapie swoich dziejów potrzebowała tego właśnie człowieka z dalekiego kraju jako sternika Piotrowej łodzi. Świat chrześcijański intuicją wiary pojął, że ten wybór był rzeczywiście dziełem Ducha Świętego, a nie wynikiem ludzkiej kalkulacji. Każda próba podsumowania pontyfikatu Jana Pawła II pozostanie tylko próbą ułomną i nie wolną od błędów. Trzeba wielu lat, aby ogarnąć i należycie docenić ogromny, wielowymiarowy wkład Jana Pawła II w rozwój kulturalny, moralny, duchowy i religijny Ludu Bożego, całych społeczeństw i narodów.

Mając świadomość doniosłych dokonań Jana Pawła II dla dobra całej ludzkiej rodziny nie zamierzam oceniać już ponad 25. lat jego pasterskiego posługiwania. Pragnę jedynie podzielić się osobistą refleksją pod macierzyńskim spojrzeniem Łaskawej Madonny

i mając przed oczyma fragment orędzia, które Jan Paweł II wygłosił w Sanktuarium Patronki Toskanii *Madonna delle Grazie* w Montenero w dniu 19 marca 1982 roku: „*Tu, gdzie spotykają się przezroczyste, błękitne niebo i morze z jego licznymi szlakami, gdzie przeżywamy we wnętrzu naszych serc prawdę, że jesteśmy pielgrzymami (...)*”.

Pontyfikat Jana Pawła II to czas wielkiego przełomu w dziejach ludzkości; czas głębokich przemian we wszystkich dziedzinach życia człowieka; to czas radykalnych przeobrażeń świadomości moralnej jednostek i całych społeczności ludzkich. To okres, w którym Kościół stanął wobec najtrudniejszego wyzwania, jakie zna ludzka myśl. Kościół musiał odpowiedzieć na fundamentalne pytanie dotyczące istoty człowieka i powołania chrześcijańskiego, sensu życia i istnienia. Tylko jeden człowiek był w stanie podjąć to wyzwanie. Był nim biskup Krakowa Karol Wojtyła. Tylko on mógł powtórzyć za św. Piotrem: *Panie, Ty wszystko wiesz, Ty wiesz, że Cię Kocham* (por. J 21, 17). I tylko on mógł dać w pełni wiarygodne świadectwo tej Prawdzie całym swoim życiem i paster-



skim posługiwaniem. To on wypracował i przedstawił najpełniejszą wizję człowieka, dotykając najgłębszego wymiaru człowieczeństwa każdej istoty ludzkiej – wymiaru osobowego. To właśnie ten wymiar – bycie osobą – w sposób pierwotny i najbardziej podstawowy stanowi o godności i wartości każdego ludzkiego życia. Jan Paweł II nie tylko przeniknął w tajemnicę człowieka i ukazał podstawy jego godności, ale tą prawdą, tą tajemnicą żył na co dzień i tej prawdzie dawał świadectwo. Swoim życiem naznaczonym ciężkim brzemieniem krzyża, który dźwiga z wiarą i ufnością, odpowiada na najtrudniejsze pytanie o sens cierpienia i zła. Czyni to ukazując najgłębszy wymiar Miłości Boga do człowieka. Pokazuje, że w tę Miłość wpisana jest ofiara i całkowite, bezgraniczne oddanie w służbie Bogu i ludziom. Z tej wewnętrznej postawy ducha, aby być całym dla Boga i ludzi, płynie gorące pragnienie, ażeby być blisko człowieka, wychodzić ku niemu, aby go spotkać w jego konkretnej sytuacji, w jego ludzkiej kondycji i pochylić się głęboko nad jego bólem. Być dla każdego jak chleb, po który

mogę sięgnąć.

Jan Paweł II – to niestrudzony Pielgrzym, który jako dobry Pasterz szuka swoich owiec, także tych zabłąkanych; który pomaga odnaleźć sens życia i drogę do Ojca niebieskiego – Źródła miłosiernej miłości. Wśród pielgrzymów, którzy licznie przybywali do Sanktuarium Łaskawej Madonny w Montenero, była także pielgrzymka z Massa Carrara, miasta znanego z cennego na całym świecie marmuru. Grupa liczyła ok. 700 osób. Przy okazji spowiedzi mogłem się przekonać, że prawie wszyscy wyrażali swój niepokój o stan zdrowia papieża. Podkreślali, że modlą się o zdrowie dla niego. To było wzruszające, jak ciepło mówili o Ojcu Świętym. Najbardziej poruszyła mnie i dała wiele do myślenia postawa wielu rodziców, zwłaszcza ojców rodzin, mających dorastające dzieci. Z głębokim przekonaniem podkreślali, że Jan Paweł II jest bardzo potrzebny młodzieży i dzieciom, że tylko on, w tych czasach ideowego i moralnego zamętu, stanowi wiarygodny autorytet dla młodych ludzi. *Co będzie z naszą młodzieżą, gdy go zabraknie?* – pytali z niepojem.

Myśląc o naszych środkach przekazu i metodzie przedstawiania stanu zdrowia papieża, o prowadzonych przez nie spekulacjach na temat następcy, muszę wyrazić wielkie uznanie dla przeciwnej intuicji wiary pielgrzymów z Massa Carrara. Intuicji wiary, która pozwala rozumieć, że Jan Paweł II właśnie teraz, gdy dźwiga ciężki krzyż cierpienia i ograniczenia swoich fizycz-

nych sił, jest jeszcze bardziej wiarygodnym świadkiem Ewangelii Chrystusowej niż wtedy, gdy był u szczytu swych fizycznych i intelektualnych możliwości. Dziś świadczy o miłosiernej miłości Boga do człowieka tym, co stanowi najgłębszy wymiar zbawczej Miłości – wpisanym w tę Miłość krzyżem – znakiem ofiary i bezgranicznego oddania.

Jan Paweł II ze swoim krzyżem, który dźwiga z ufnością i miłością jest żywym przesłaniem dla współczesnego człowieka. Czy chcemy otworzyć nasze serca na to przesłanie? Czy jesteśmy gotowi je przyjąć? A może jest z nami, tak jak powiedział papież w czasie jednej ze środowych audiencji, gdy widząc ogromny transparent wzniesiony wysoko przez licznie przybyłych pielgrzymów z Polski z wypisanym hasłem: „*Ojciec Święty jesteś Tobą*” pokiwał smutno głową i z nutą gorczy w głosie rzekł: „*Niestety, tylko na transparentach*”. Pontyfikat Jana Pała II pozostanie wielkim wyzwaniem nie tylko dla nas, żyjących na progu Trzeciego Tysiąclecia, ale także dla wielu pokoleń, które przyjdą po nas.

ks. dr Aleksander Chycki*

* Ks. dr Aleksander Chycki jest kapłanem diecezji kieleckiej. Urodził się w 1938 roku w Łanach Wielkich. Święcenia kapłańskie przyjął w 1962 roku. Od ponad 30 lat jest wykładowcą teologii moralnej i etyki w Wyższym Seminarium Duchownym w Kielcach. Jest założycielem Świętokrzyskiej Wspólnoty im. Sługi Bożego Jerzego Popiełuszki w Kielcach.

OKIEM NOWICJUSZA

Krótkie rozważanie o modlitwie Pańskiej (Mt 6,9-13)

Ojciec nasz

Ojciec wszystkich ludzi

Twoje ojcostwo czyni nas wszystkich braćmi

Spraw, niech nigdy nie zapomnimy o tym

Że ludzie, którzy są obok nas

Są naszymi braćmi

Który jesteś w niebie

Daj, abyśmy zawsze pamiętali

Że nasza prawdziwa ojczyzna jest w niebie

I zbytnio nie zabiegali o sprawy tego świata

Zapominając o ostatecznym celu każdego z nas

Niech się święci imię Twoje

Bo tylko Jemu należy się chwała

Nie zaś nam samym

Bo tak naprawdę, bez Twojej łaski

Nic nie możemy uczynić

Niech przyjdzie królestwo Twoje

Królestwo miłości

Królestwo pokoju i szczęścia

Królestwo prawdy i sprawiedliwości

Niech zamieszka w naszych sercach

Niech między nami przebywa

Niech Twoja wola spełnia się na ziemi, tak jak i w niebie

*Bo ona jest samym dobrem
A nam udziel łaski
Abyśmy zawsze postępowali zgodnie z Twoją wolą
Przestrzegając przykazań*

Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj

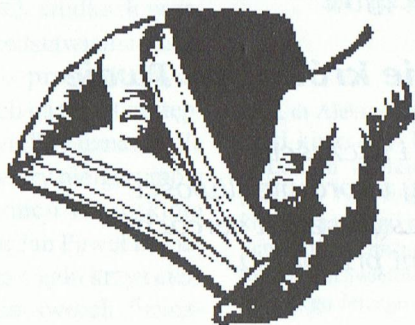
*Niech nikt nie cierpi już głodu
A my spożywając chleb powszedni
Niech nigdy nie zapominamy
O Chlebie dającym życie wieczne*

I przebacz nam nasze winy, jak i my przebaczymy tym, którzy przeciw nam zawinili

*Tak często się od Ciebie oddalamy
Lecz wierzymy w Twoje miłosierdzie
Aby go dostąpić
Sami musimy być miłosierni*

I nie dopuść, abyśmy ulegli pokusie, ale nas zachowaj od złego

*Wiemy że jesteśmy słabi
Niech pokusy nie będą ponad nasze siły
Wspomóż nas łaską
Byśmy je zawsze potrafili pokonać
Amen.*



Święci i błogosławieni

Jeszcze nie tak dawno przeżywalismy Święta Wielkanocne, uczestniczyliśmy w Passze Chrystusa, w misterium Jego śmierci i zmartwychwstania. Płakaliśmy nad Jego śmiercią i cieszyliśmy się z Jego powstania z martwych. Potem smuciliśmy się gdy odchodził do Ojca, do Nieba i z niecierpliwością czekaliśmy na zesłanie Ducha Świętego, Ducha który miał nas o wszystkim pouczyć, Ducha, który miał nas pocieszyć. I rzeczywiście tak się stało. Duch Święty zstąpił z wielką mocą, rozlał na ziemię żar miłości tak jak to się stało w Dniu pierwszej Pięćdziesiątnicy, gdy Duch Pocieszyciel napełnił swym ogniem serca dwunastu apostołów, którzy odtąd z wielkim zapałem i odwagą głosili o „zmartwychwstaniu Pana Jezusa, a wszyscy oni mieli wielką łaskę” (Dz).

Ale czy i my po tych wszystkich świętych wydarzeniach jesteśmy pełni mocy Ducha Świętego, czy i my mamy

chęć i zapał głosić dobrą nowinę o wskrzeszonym z martwych Panu, żyć wiarą i nadzieją, żyć czyniąc dobrze? Czy i my, tak jak dwunastu apostołów, jesteśmy gotowi głosić Pana (słowem lub życiem) i oddać za Niego jak apostołowie życie?

Takie pytania nurtowały mnie od jakiegoś czasu. Zastanawiałem się, czy duch pierwszych wyznawców Chrystusa nie zatracił się gdzieś „po drodze”, czy jest możliwa postawa zapału i entuzjazmu w krzewieniu Ewangelii Chrystusa, czy byli i są godni następcy apostołów. Wtedy pomyślałem o świętych i błogosławionych. W nich z wielkim blaskiem jaśnieje gorliwość i miłość pierwszych wyznawców Chrystusa. Ale kim właściwie są ludzie w złotych aureolach, czczeni przez nas jako ci, którzy zasłużyli na miano świętych, jako ci, którzy żyli nieskalanie? Czym naprawdę się zasłużyli, jak wyglądało ich życie, czym

wyróżniali się od innych? Czy warto zostać świętym? Jak tego dokonać? Chciałbym w tej krótkiej refleksji przyrzeć się niektórym świętym, zatrzymać się przy nich przez chwilę, aby choć trochę zaczerpnąć tego, co zwie się ŚWIĘTOŚCIĄ.

Święci... Któż ich wszystkich zliczy? Tyłu ich było w długiej historii Kościoła, tylu ich żyło na każdym kontynencie i niemalże w każdym kraju, tylu ich chodziło po tym „leż padole”. Święci... Tak różnili się między sobą... Jedni byli bardzo bogaci, inni bardzo biedni, jedni bardzo wykształceni, wielcy uczeni, inni ledwo kończyli szkołę podstawową. Dla Świętego Tomasza z Akwinu, Wielkiego Doktora Kościoła, aby mógł zasiąść do posiłku, musiano wyciąć specjalną wnękę w stole, gdyż jego wielki brzuch uniemożliwiał mu to... Z kolei święty proboszcz z Ars, Jan Vianney przypominał wyglądem żebraka, a przez całe życie jadał tylko nadgniłe ziemniaki. Św. Tomasz był wielkim filozofem i teologiem, który do dziś ma wielki wpływ na te nauki, a św. Jan Vianney ledwo ukończył kilka klas szkoły, a studiując w seminarium miał wielkie trudności z opanowaniem pierwszej (najprostszej) deklinacji łacińskiej.

Jedni święci prowadzili życie bardzo burzliwe, pełne dramatycznych wydarzeń, działań, pełne zamętu i trwogi, jak chociażby św. Joanna d'Arc (kanonizowana zresztą dopiero kilkaset lat po śmierci), inni jak na przykład św. Teresa z Lisieux całe życie spędzili w klasztorze, żyjąc spokojnie, modląc się i kontemplując.

Niektórzy święci od młodości żyli pobożnie i sprawiedliwie, inni przeżywali wielkie nawrócenie. Św. Stanisław Kostka, patron dzieci i młodzieży, od najmłodszych lat miał w sobie ogromną miłość Boga i pragnienie służenia Mu. Unikał wszelkiego zła, czynił wiele dobrych uczynków i postanowił wstąpić do zakonu Jezuitów. Z kolei św. Augustyn (nasz duchowy założyciel) nawrócił się dopiero w wieku trzydziestu lat, a chrzest przyjął, gdy miał ich trzydzieści trzy. Wcześniej był poganinem, prowadził rozwiązłe życie, był członkiem kilku sekt (np.: manichejczyków).

Życie niektórych świętych było pełne cudów, zjawisk nadprzyrodzonych, inni żyli zwyczajnie, nie wyróżniali się spośród innych „zjadaczy chleba”. Także i tu bardzo łatwo jest znaleźć takie kontrasty: św. Siostra Faustyna od dzieciństwa miała wizje, ukazywał się jej Jezus, aniołowie, święci. Rozmawiała z duszami czyścowymi, a za specjalnym pozwoleniem Bożym była w piekle i niebie. Św. Ojciec Pio posiadał dar bilokacji, nosił stygmaty, otrzymał dar szczególnego odprawiania Eucharystii, w czasie której głęboko przeżywał mękę Chrystusa. Miał także dar czytania w sercach ludzkich (gdy spowiadał mówił penitentom o grzechach, których zapomnieli), miał również dar prorokowania – przepowiedział Karolowi Wojtyłe, że obejmie najwyższy urząd w Kościele, choć okupi to cierpieniem i krwią.

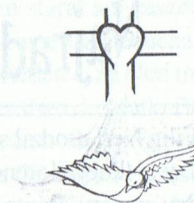
Byli to wielcy święci, ale do jeszcze większej godności został wyniesiony św. Józef z Nazaretu – człowiek zwyczajny, nie wyróżniający się jakimś nad-

przyrodzonymi darami, który żył i pracował podobnie jak inni mieszkańcy Palestyny. I choć z pewnością był człowiekiem wielkiej modlitwy, jego życie wewnętrzne było ukryte.

Tak więc, jak widzimy, święci żyli w bardzo różnych epokach i niejednokrotnie różnili się między sobą bardzo, ale mieli jedną wspólną cechę, która ich łączy i wpływa przede wszystkim na ich wielkość. Jaka to cecha? Wydaje mi się, że tych wszystkich, tak bardzo odmiennych przecież świętych, łączyła wielka miłość do Boga i ludzi. Kochali Boga ponad wszystko, a bliźniego swego jak siebie samego. W całym swoim życiu szukali woli Bożej i dobra nie swego ale bliźnich. W ten sposób zdobyli laur świętości, w ten sposób osiągnęli życie wieczne. Teraz są u Boga i orędują za nami, abyśmy i my, z ich pomocą i własnym wysiłkiem, także się tam dostali.

Naśladujmy więc świętych i błogosławionych w ich miłości, w ich oddaniu się Bogu, odnajdujemy własną drogę świętości. Niech nie pozostanie bez odpowiedzi głos św. Antoniego, który na ulicach Padwy wołał, że „Miłość nie jest kochana”, ale odpowiadajmy na miłość Boga swoją własną miłością. Nie poprzestawajmy też tylko na własnym staraniu, ale módlmy się gorąco: „Wszyscy Święci i Święte Boże – módlcie się za nami!”

kl. Marcin Bała CRL



*Duchu Święty, Boże,
tchnij mnie swoim tchnieniem,
abym myślał o tym, co jest święte.
Prowadź mnie, Duchu Święty,
abym czynił to, co jest święte.
Przyciągnij mnie do siebie,
Duchu Święty,
abym kochał to, co jest święte.
Umacniaj mnie, Duchu Święty,
abym strzegł tego, co jest święte.
Strzeż mnie, Duchu Święty,
abym nigdy nie utracił tego,
co jest święte.
Amen.*

Modlitwa św. Augustyna

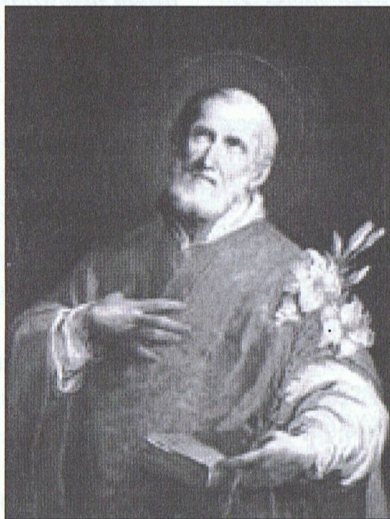
Najradośniejszy Święty

Święty Filip Neri urodził się 21 lipca 1515 roku w pięknej Florencji, gdzie działali między innymi Dante Aligieri, Michał Anioł, Medyceusze, a także spalony na stosie dominikanin Savonarola, który wywarł na nim ogromne wrażenie. Kiedy miał 18 lat, wyjechał z Florencji do swojego wuja do San Germano. Miał wyręczyć go w zawodzie i objąć po nim majątek. Jednak zrezygnował z takiej drogi życia. Opuścił wuja i ostatecznie osiadł w Rzymie. W każdym razie nigdy już nie powrócił do swojego rodzinnego miasta.

Wieczne Miasto było wówczas zniszczone i zdewastowane najazdem wojsk cesarza Karola V po słynnym „Sacco di Roma” i z trudem dźwigało się z ruin. Filip zamieszkał tu u pewnego Florentczyka, który wynajmował mu pokój i dawał skromne wyżywienie w zamian za naukę swoich synów. Równocześnie studiował filozofię i teologię na uniwersytecie „Sapientia”, jednak po pewnym czasie przerwał naukę i poświęcił się wyłącznie modlitwie i posłudze najuboższym w szpitalach i na ulicach Rzymu. Znane były jego samotne nocne wypra-

wy do katakumb oraz pielgrzymki do siedmiu kościołów, gdzie pozostawał przez cały dzień.

Jego ulubionym miejscem modlitwy bezsprzecznie były katakumby, miejsce pochówku pierwszych chrześcijan. Spędzał tam całe noce na modlitwie. W katakumbach św. Sebastiana, w wigilię Zesłania Ducha Świętego 1544 roku



miało miejsce pewne zdarzenie, które jest określane jako „Zielone Święta Filipa”. W czasie nocnej modlitwy do Ducha Świętego (do którego Filip miał szczególne nabożeństwo) poczuł w swoim sercu ogromny napór Jego miłości, że zaczęło ono bić tak gwałtownie, iż można było zauważyć to na zewnątrz. Widział on wchodzącą do jego ust ognistą kulę. Poczuł wtedy, jak rozszerza się jego klatka piersiowa. Wewnętrzny ogień był tak silny, że Filip rzucił się na ziemię, wołając „Dosyć, Panie, dosyć, nie mogę znieść więcej!”. Ogarnęła go przy tym niepohamowana radość. Dlatego też nazywa się go Stygmatykiem Ducha Świętego. Sam mówił o sobie, że został zraniony miłością. Wielu świad-

ków opowiadało, że kiedy święty przyciskał ich do swojego serca, czuli niezwykle ciepło bijące z jego wnętrza. Przyczynę stwierdzono dopiero po jego śmierci. Okazało się, że na klatce piersiowej w okolicy serca widniało wybrzuszenie, a po jej otwarciu stwierdzono, że serce było nienaturalnie powiększone. Jednak dzięki temu, że dwa żebra były w tym miejscu wyłamane i uniesione ku górze, uzyskało ono wolną przestrzeń.

Momentem przełomowym było przyjęcie przez niego w 1551 roku święceń kapłańskich. Zamieszkał w konwicie św. Hieronima. Tu powstało jego wielkie dzieło – Oratorium. Początkowo w ciasnej izbie swojego pokoju, a potem w kaplicy konwiktu zaczął gromadzić kapłanów, zakonników, mieszczan, kupców i artystów. W trakcie tych spotkań był czas na wspólną modlitwę, rozmowy osobiste, spowiedź, czytania duchowe, konferencje i dyskusje na tematy aktualne. Oratorium stało otworem dla wszystkich ludzi dobrej woli. Powoli zbierała się też grupa uczniów, którzy chcieli być bliżej Filipa. W roku 1577 cała wspólnota przeprowadziła się do nowego domu, obejmując w posiadanie kościół Santa Maria in Valicella. Tu właśnie pozostali przy nim jego duchowi synowie, zwani potem oratorianami lub filipinami. Prowadzili oni życie wspólne, niezwiązane żadnymi ślubami. To pierwsze w historii stowarzyszenie życia apostołskiego, w którym nie ma ślubów. Zostało ono zatwierdzone przez papieża Grzegorza XIII w 1575 roku.

Filip cały czas poświęcał się pracy dla ludzi opuszczonych, chorych, piel-

grzymów przybywających do Rzymu. W każdym starał się zaszczerpić miłość do Pisma Świętego i Eucharystii. Warto również wiedzieć, że Neri miał szczególne nabożeństwo do Matki Bożej. Zawsze twierdził, że to Ona jest prawdziwą Założycielką Oratorium. Często swoim duchowym synom powtarzał: „*Miejcie nabożeństwo do Matki Bożej, miejcie nabożeństwo do Maryi, wiem, o czym wam mówię*”. Polecał codzienne odmawianie różańca, a nawet ułożył koronkę z aktów strzelistych: „*Dziewico Maryjo, Matko Boża, prosz za mną Jezusa*”.

Utrudzony ponad siły pracą dla Kościoła Chrystusowego św. Filip zmarł w dniu 26 maja 1595 roku. Jego pogrzeb był wielką, wielotysięczną manifestacją ludzi. Przekonanie o jego świętości było tak powszechne, że chociaż w owych czasach procesy kanonizacyjne miały surowe wymogi, to już w 1610 roku dokonano jego beatyfikacji, a 12 marca 1622 roku Grzegorz XV kanonizował Filipa. Krążyła wówczas po Rzymie anegdota, że tego samego dnia papież „kanonizował czworo Hiszpanów i jednego świętego”, ponieważ oprócz Filipa do chwały Ołtarzy byli wyniesieni Ignacy Loyola, Franciszek Ksawery, Teresa z Avila i Izydor Oracz.

Filip Neri to najradośniejszy z całego grona świętych. Najbardziej jego znane powiedzenie to: „*Radość jest najprostszą drogą do świętości*”. Postawa mistyczna Filipa wyraźnie kontrastowała z jego poczuciem humoru. Dziwactwa świętego były chwilami tak wielkie i nieprawdopodobne, że niektórzy z obserwujących jego zachowanie, uważali go po

prostu za szalonego. Nie chciał być uznawany za świętego, dlatego też właśnie w duchu pokory wyczyniał przeróżne rzeczy, byle tylko oddalić od siebie taką opinię. Kiedy na przykład szedł ulicami i spostrzegął, że ktoś na niego patrzy, zaczynał wtedy tańczyć i wymachiwać nogami, zeskakiwać ze schodów, wzbudzając śmiech i kpiny przechodniów. Ubierał się czasem pociesznie, a kiedyś nawet kazał ogolić sobie połowę brody i tak paradował ulicami Rzymu.

Warto zatrzymać się przy wyjątkowej postaci Filipa Neri, który jest drugim po świętym Piotrze Apostołem Wiecznego Miasta. Święty ten z pewnością wniósł wiele do ogólnego wizerunku Kościoła XVI wieku, jak także współczesnego. Mimo prawie 410 lat od jego śmierci nadal budzi ogromną sympatię, zachwyca i pobudza do naśladowania. Portret św. Filipa wisi nawet nad łóżkiem w apartamentach Ojca Świętego, Jana Pawła II, a sam papież w czasie kongresu generalnego filipinów w dniu 5 października 2000 roku w Rzymie, nawiązując do osoby tego wielkiego świętego, mówił: „*Tym, którzy są dalecy od życia religijnego, nie wystarcza głosić ewangelię teoretycznie. Trzeba im ukazywać możliwość życia rzeczywiście odnowionego i dlatego napełnionego radością*”. Wszystko na wzór świętego Filipa Neri.

kl. Piotr Woszczyk COR

Kim jest Anioł?

Wspomnienie dedykuję pamięci starszego pokolenia z lat 50., którzy w czasach szczególnej indoktrynacji politycznej naszego narodu, stanowili sobą autorytety moralne dla młodzieży.

Dziadek Julek miał opinię szczególnego mędrca wioskowego; leczył zwierzęta, znał się na pszczołach, drzewach owocowych, pędził najlepszy bimber w gminie i uchodził za niedościgniony wzór kłusownika. Był w dodatku człowiekiem bardzo tajemniczym; szanowała go milicja, kierownik szkoły i ksiądz proboszcz, który uważał dziadka za filozofa, co oznaczało, że jest świętym czarownikiem.

Tego dnia zastałem dziadka w domu kiedy z właściwą sobie dokładnością kroił liście tytoniu nucąc przy tym ludową piosenkę co wróżyło, że ma dobry humor i może zechce odpowiedzieć na moje trudne pytania dziecięcego wieku.

Usiadłem więc w milczeniu obok dziadka Julka i czekałem, jak to było



w zwyczaju, aż on jako starszy, wypowie pierwsze słowo;

– Co tak wdychasz, dręczy cię diabeł czy kobieta? – zagadnął domyślnie.

– Nie, dręczy mnie Anioł, w którego przestałem wierzyć. A tak naprawdę, to są Anioły czy ich nie ma? – spytałem.

Jest to oczywiście tylko próba rekonstrukcji pytań po 50 latach, z jakimi chodziłem do dziadka Julka. Były to najczęściej pytania lub problemy związane z wątpliwościami wiary, którymi nie mogłem się podzielić z naszym proboszczem ani z rodzicami, podobnie jak zdradzić się przed nimi z brakiem wiary w demograficzną działalność bociana.

Obecnie, z dystansu czasu, postrzegam dziadka Julka jako Sokratesa mojej rodzinnej wioski. Jak pamiętam, też nie odpowiadał wprost na zadawane pytania, ale odpowiadając pytał w taki sposób, by pytający dochodził do prawdy samodzielnie. Takie prawdy zwykle pozostają niezmiennymi prawdami mimo upływu czasu, zdobywania wykształcenia czy doświadczenia życiowego.

Z tego też powodu, pamiętam jeszcze teologiczną logikę pojmowania Anioła, do której mnie wówczas przekonał dziadek Julek i która miała taką oto definicję;

„Anioł jest to dobra myśl Boża. Wszystkie myśli krążą tam gdzie powinny -wokół głowy -ale dobre myśli, by nie upadły i nie zostały zdeptane, mają symboliczne skrzydełka! Anioł jest podobny do człowieka, ponieważ człowiek został stworzony na wzór i podobieństwo Boga. Z tych powodów, dobra myśl musi

mieć skrzydła, a że jest pochodzenia Bożego, to ma ludzką postać. Dobrą myślą Bożą, dla odróżnienia od diabelskiej, nazywano kiedyś Aniołem, a jej wyobrażenie malują artyści jako symbol – młodzieńca ze skrzydłami”.

Pamiętam, że po tym spotkaniu uwierzyłem na powrót w Anioła, a oglądane malowidła z Aniołami, traktowałem wyłącznie jako metaforę – „Dobrej Myśli Bożej”. Z tego też powodu Modlitwa Anielska nabrała głębokiego sensu. Po latach dostrzegłem też ogromną wartość tego symbolu -stanowi ona przeciwieństwo do znamion Ducha Świętego, który wnosi już elementy determinizmu.

W moich dziecięcych latach, sprzeczności ideowe pomiędzy wychowaniem w domu a indoktrynacją komunistyczną organizacji młodzieżowych w szkole były przyczyną szczególnych problemów w naszych dojrzewających sumieniach.

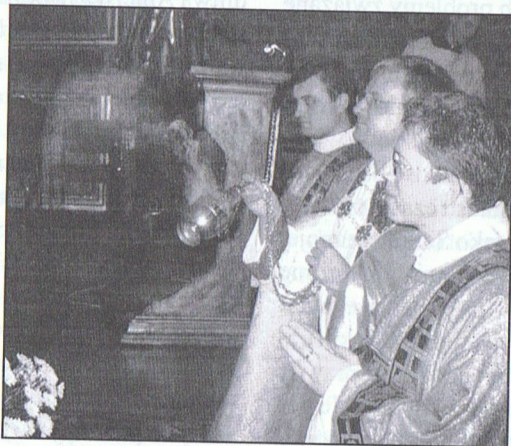
Nie pomnę już dzisiaj kto i w jakich okolicznościach szkolnych przekonywał nas, że używanie kadzidła w kościele to obyczaj wzięty z religii barbarzyńskich, natomiast kropienie święconą wodą jest rodzajem czarów, które odprawiają prymitywni Murzyni w buszu, by odegnąć złe duchy.

O tak! – to był problem, którego nie można było zostawić bez odpowiedzi, ponieważ aktywiści ówczesnych organizacji młodzieżowych mieli z tego powodu miny szczególnego tryumfu nad naszą grupą ministrantów. W związku z tym, odbyła się bardzo poważna dyskusja w naszym gronie, w którym już część sta-

wała się agnostykami, ale jeszcze większość z nas próbowała sensownie uzasadnić, że jednak kadzidło i woda święcona stanowią jakieś sacrum.

Niestety, im dłużej trwała debata tym więcej było wątpliwości, aż w końcu uznaliśmy, że trzeba zasięgnąć opinii starszych autorytetów w tej sprawie. Wiedzieliśmy jednak, że problem używania kadzidła i wody święconej ma delikatną naturę teologiczną i w związku z

tym nie należy o to pytać naszego księdza, bo było prawie pewnie, że zamiast odpowiedzi kijem nas przepędzi, nazywając heretykami, albo -co było prawdopodobne- poradzi, by nie zadawać się z komunistami to



nie będziemy mieć takich problemów. Takiej samej, lub podobnej reakcji, należało się spodziewać po naszych rodzicach.

Rada w radę, postanowiliśmy zasięgnąć opinii w tej sprawie u dziadka Julka. Na delegata wybrano jednogłośnie mnie, uznając, że moja dobra pamięć będzie najlepszą ręką w dokładnym sprawozdaniu z tak ważnej misji.

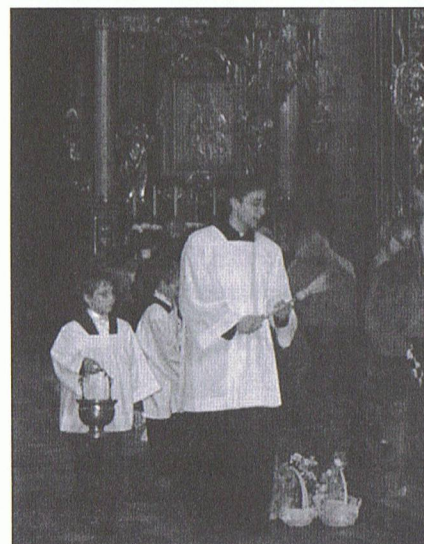
Oczywiście, dzisiaj nie pamiętam rozmowy z dziadkiem, która trwała dość długo, ale pamiętam esencję ówczesnego uzasadnienia roli kadzidła i wody święconej w czasie nabożeństw. Wyglą-

dała ona, mniej więcej, następująco;

„Kościół jest domem Bożym dla wszystkich. Niektórzy, z wielu powodów, przychodzą do niego brudni, śmierdzą owczymi kożuchami, stęchłym potem, albo zieją smrodem trawionej gorzalki. W takich okolicznościach trudno się skupić na modlitwie i jednocześnie miłować śmierdzącego bliźniego. W tym celu przeprowadza się rodzaj oczyszczenia atmosfery z tych zapachów, używając kadzidła. Tak więc, zapach kadzidła jest symbolem z b r a t a n i a wszystkich wiernych, niezależnie od ich zapachu, dzięki temu można się skupić na modlitwie”.

Ten wywód był nie tylko jasny ale i przekonujący, jeżeli się wspomniało pasterkę, albo duszący smród w ciżbie wiernych w czasie nabożeństw z okazji Wielkanocy.

Tak na marginesie, używanie kadzidła jest również uzasadnione w obecnych czasach. To prawda, higiena osobista jest już inna, ale za to feter dezodorantów i paryskich perfum jest tak zmysłowy, że też trudno się skupić na modlitwie z powodu natarczywego zapachu „bliźniej”. Nie dostrzegają jednak tego problemu, szczególnie księża Kanonicy Regularni, którzy najczęściej skąpią na kadzidło dla wiernych, okadzając tylko



siebie i ministrantów. Za moich młodych lat, kiedy wracałem z kościoła, mama po intensywności zapachu kadzidła, który wносиłem do domu, poznawała czy siedziałem w pierwszych ławkach czy ukrywałem się pod chórem.

Symbolika wody święconej stała się trudniejsza do zrozumienia przez moich kolegów. Przyznaliśmy jednak rację dziadkowi, który twierdził, że gdyby nie ciało, to każda dusza byłaby zbawiona. A dokładne mycie ciała przed pójściem do Kościoła, jest jakby świadomym usiłowaniem zmycia z siebie grzechów. Reszty obmycia brudu grzechu, może dokonać tylko woda święcona. Uznaliśmy wówczas, że dla czystości ducha, ma znaczenie dbałość o czystość ciała.

Te logiczne argumenty były wystarczające, by przy ich pomocy skutecznie odegrać się na aktywistach lewackich, którzy po naszych argumentach popartych przykładami smrodu, jaki pozosta-

je w remizie strażackiej po zebraniach partyjnych oraz wyglądu estetycznego działaczy PZPR, spuścili z tonu i teraz oni mieli poważne wątpliwości natury ideologicznej, ponieważ musieli przyznać, że kubek kadzidła i woda z sikawki strażackiej, bardzo by się przydały na zebraniach o kolektywizacji wsi.

Nauki dziadka Julka były skuteczne. Zapach kadzidła w kościele przyjmuję z pokorą, ponieważ jak każdy człowiek wydzielam swoiste zapachy. Moje ciało, pomimo dokładnej kąpieli jest zawsze w jakiś sposób brudne grzechem, a woda święcona symbolicznie je z tych grzechów obmywa. Wiem, że wielu, nie tylko ateistów, nie wierzy w Anioła, kadzenie traktuje jako pogański zwyczaj, a kropienie wodą święconą uważa za zabobon.

Z tych to powodów, „dobra myśl dziadka Julka”, tak długo fruwała koło mojej głowy, aż skłoniła mnie do napisania tego eseju.

Zenon Klimczyk

***Nikt nie może istnieć bez miłości,
lecz wszystko zależy od tego co kochamy.
Nikt nam nie radzi byśmy nic nie kochali,
ale byśmy dobrze wybrali cel naszego przywiązania***

Św. Augustyn Sermo. 34.

Pochylając się w poprzednim numerze nad fragmentem *Wyznań* św. Augustyna mówiliśmy, że powinno nas cechować każdego dnia zapraszanie Boga do swojego serca. Niespokojne jest ono bowiem dopóki nie spocznie w Bogu.

Św. Augustyn idzie jednak krok dalej i nie tylko mówi, że niespokojne jest serce bez Boga, ale że nikt nie może istnieć bez miłości. Z pewnością przede wszystkim tej Miłości pisanej wielką literą, o której pisze św. Jan: „Kto nie miłuje, nie zna Boga, bo Bóg jest miłością” (1J 4, 8).

Nie ma zatem życia bez Boga. To On jest Tym, który wszystko podtrzymuje w istnieniu, Tym, który daje

życie. Nikt nie może istnieć bez miłości, mówi św. Augustyn, bez niej nie ma życia, tak jak nie ma go bez wody. Miłość powinna być naszym chlebem powszednim, który trzyma przy życiu i który zobowiązuje do dzielenia się nim. Podobnie rzecz ma się z miłością, o którą trzeba się modlić, którą trzeba w sobie pomnażać, trzeba się w niej doskonalić, i którą trzeba się dzielić z innymi.

Życie pełne miłości jest życiem pięknym, radosnym i wartościowym. Życie w miłości, to życie ku pełni człowieczeństwa, to kwitnienie i wydawanie dobrych owoców.

Podjmując zagadnienie miłości musimy liczyć się z tym, że jest to cza-



sem kłopotliwe, bo podobnie jak każdy inny dar, tak samo miłość możemy skierować na niewłaściwe tory. Św. Augustyn pisze przecież, że: „Wszystko zależy od tego, co kochamy”.

Każdy zły wybór odciska wielkie piętno na całym naszym życiu, mówiąc najprościej można się czasem w życiu zaplątać. Św. Augustyn znał gorzki smak miłości, którą pchnął w nieodpowiednim kierunku. Cała sztuka miłowania polega na właściwym wyborze tego co się kocha. Dzisiaj ludzie kochają różne rzeczy, począwszy od pieniędzy, poprzez różnego rodzaju używki, a na samych sobie kończąc. Trudno tu zatem mówić, aby dobrze wybrali i aby miłość ta mogła przynieść dobre owoce. Powstaje także pytanie: czy można tu w ogóle mówić o miłości, i czy prawdziwa miłość pozwala kochać to co nie jest jej warte, czy nie jest to tylko ułudą miłości? Na innym miejscu św. Augustyn mówi przecież „kochaj i czyni co chcesz”. Jest to dość trudne zagadnienie i nie ulega wątpliwości, że człowiek potrafi czasem zniszczyć to co najpiękniejsze i najszlachetniejsze. Być może jest tak, że miłość, która sama w sobie nie jest w stanie wyrządzić krzywdy, w rękę człowieka staje się czymś co potrafi zranić. Nie bójmy się jednak tej prawdziwej miłości, która jest z Boga, a o której tak pięknie pisze św. Paweł w *Listie do Koryntian*. O taką miłość zabiegajmy, takiej miłości pragniemy i taką miłość w sobie pielęgnowajmy.

kl. Łukasz Bugala CRL

* * *

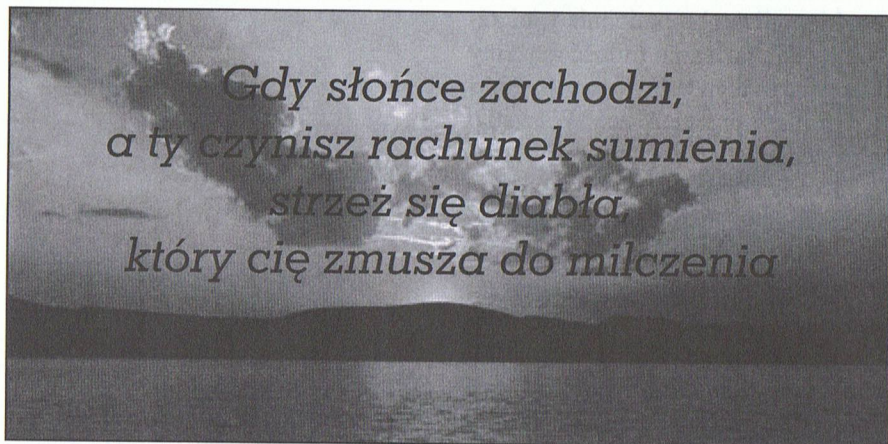
gdy wiosna
z uczuciem nadrabia
swoje spóźnienie

gdy słońce zza chmur
daje o sobie znać
że jest

gdy uśmiech
chce iść
przez kolejny kilometr

gdy Bóg cicho
na ramieniu
cze-

kl. Sebastian Tomasz Czopek CRL



Jest już wieczór, układamy się pociągnąć do snu, i jeszcze modlitwa. Często jest to modlitwa „Ojcze nasz”, „Zdrowaś Maryjo” lub inne, często wypowiedziane własnymi słowami podziękowania i prośby. I niby wszystko bardzo dobrze. Zapominamy jednak bardzo często o przeproszeniu Pana Boga za to, co w ciągu dnia było złe. Warto więc wieczorem, gdy już dzień mamy za sobą, chociaż na chwilę zastanowić się, nie tylko nad tym co dobrego nas spotkało i za co mamy podziękować, ale również co było złe i za co mamy Pana Boga przeprosić.

Rachunek sumienia. To jest to, co nie wydaje nam się proste i często go pomijamy lub odprawiamy bardzo niedbale. Możemy się usprawiedliwić tym, że nie mamy pod ręką żadnej pomocnej książki, jakichś wskazówek lub kryteriów, według których mamy rachunek sumienia uczynić.

Ojcze nasz. Najczęściej posługujemy się tą modlitwą. W czasie Eucharystii, pacierza itp. W bardzo łatwy sposób możemy uczynić rachunek sumienia na

podstawie tej właśnie modlitwy. Jeżeli już posługujemy się słowami, których nauczył nas sam Pan Jezus, to niech będą to słowa świadomie wypowiedziane. Modlitwa „Ojcze nasz”, daje nam bardzo szeroki zakres możliwości, szeroki zakres pytań, które doskonale nadają się do rachunku sumienia.

Zastanówmy się więc nad poszczególnymi słowami w tej modlitwie.

Ojcze nasz

Pięknymi słowami zaczyna się ta modlitwa. Ukazuje nam to, że jesteśmy dziećmi jednego Ojca, Ojca niebieskiego. Już tutaj możemy sobie zadać pytanie bardzo ogólne -czy zasłużyłem sobie na to, by nazywać się dzieckiem Boga? Stworzył mnie na swój obraz- czy staram się upodabniać do Niego? Nie, a może być Bóg ojcem tego, kto ma serce nieczyste i złe. Ogromnym zaszczytem jest to, że możemy się nazywać dziećmi Boga. Czy jednak na to zasługuję?

Nie modlimy się *Ojcze, któryś jest w niebie*, ale *Ojcze nasz, któryś jest w niebie*. Zwrot ten tworzy ze wszystkich

ludzi braci. Nasz to znaczy mój, moich bliskich i nie tylko. Wszyscy jesteśmy braćmi. W tym zwrocie do Boga wyrzekamy się naszego indywidualizmu, wyrzekając się podziałów i różnic. W tym momencie, kiedy uświadomimy sobie, że wszyscy otaczający nas ludzie są dla nas braćmi, należy zadać sobie pytanie -jak się o nich troszczę? Czy w ogóle w moim postępowaniu przejawia się jakakolwiek chęć pomocy braciom.

Któryś jest w niebie

Niebo, to nie tyle miejsce, co Majestat Boga i Jego obecność w sercach ludzi sprawiedliwych. Czy więc jestem godnym miejscem, aby Bóg we mnie mieszkał? Czy jestem sprawiedliwy i postępuję zgodnie z zasadami moralnymi? Może opowiadam się za tym, co jest nieetyczne, i niemoralne? Jakim jestem mieszkaniem Boga?

Święć się imię Twoje

Mowa jest tutaj o wychwalaniu i głoszeniu Imienia Bożego wśród ludzi. Swoim postępowaniem dajemy ludziom obraz Boga i przez to czynimy Je świętym. Czy więc na pewno poświęcam Imię Boga? Czy przypadkiem swoim postępowaniem nie daję komuś powodu do tego, że bluźni przeciw Bogu? Czy patrząc na mnie, ktoś przypadkiem nie powie: Jeżeli on wierzy w Boga i tak się zachowuje, to po co mi wierzyć w Niego, ja nie wierząc postępuję lepiej.

Przyjdź Królestwo Twoje

Kto zachowuje czystość w uczynkach, myślach i słowach może z czystym sercem i z pełną świadomością powiedzieć, niczego się nie obawiając- Przyjdź Królestwo Twoje! Czekanie na przyjście Królestwa Bożego nie zwalnia nas z pracy nad sobą. Wręcz przeciwnie powołuje nas do pracy i do wypełniania swoich obowiązków. Takie czynne czekanie jest godne przyjścia Chrystusa. Czy więc czekam na Niego gotowy?

Czy przypadkiem nie czekam na Jezusa, a w rzeczywistości nie daję Mu warunków do przyjścia?

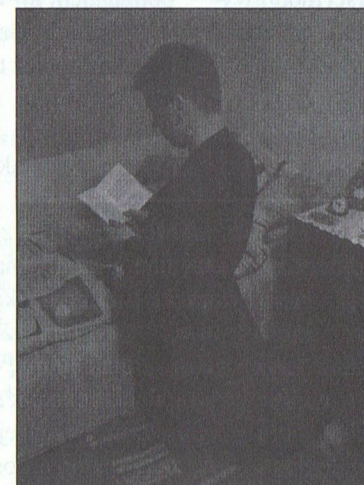
Bądź wola Twoja jako w niebie tak i na ziemi

Całkowicie poddanie się woli Boga. To jest to, co w tym momencie wyznajemy. Całkowicie zdajemy się na Jego wolę i jesteśmy gotowi przyjąć to,

co z Jego ręki nas spotka. Czy jednak czynię to, co jest zgodne z Jego wolą? Czy postępuję tak, jak naucza Kościół Święty? Czy przypadkiem nie kwestionuję prawd, których naucza Kościół?

Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj

Mamy gdzie mieszkać, mamy co jeść, mamy się w co ubrać. Nic byśmy nie mieli, gdyby nie dał nam tego Ojciec. Czy zdajemy się jednak na wolę Ojca, od którego zależy to, czy mamy to co nam potrzebne? Jeżeli więc wszystko



mamy, to czy potrafimy się tym dzielić z potrzebującymi? Nie po to bowiem jest nam dane, abyśmy mieli to tylko dla siebie. Chleb, to jednak nie tylko ten chleb, dzięki któremu żyjemy, ale również Ewangelia – „Nie samym chlebem żyje człowiek”. Czy pragniemy Słowa Bożego i czy żyjemy Nim, oraz głosimy innym? Chleba powszedniego -czyli Chleba Życia -Eucharystii. Czy chcę i pragnę uczestniczyć w Eucharystii? Czy potrzebuję tego jak mówi ten werset modlitwy -daj nam dzisiaj -każdego dnia, czy może traktuję to jako odświętny obowiązek? Jak przeżywam Mszę Świętą, czy przygotowuję się do niej i mam czas za nią podziękować?

Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom

Ta prośba do Boga o miłosierdzie jest tylko wtedy ważna, gdy spełnimy jej drugą część: jako i my odpuszczamy. Przebaczenie jest szczytem modlitwy chrześcijańskiej. Przebaczenie daje wyraz temu, że w naszym życiu miłość jest ważniejsza i silniejsza niż grzech.

„Bóg nie przyjmuje ofiary podzielonych braci. Poleca im odejść od ołtarza i pojednać się najpierw ze swoimi braćmi”-św. Cyprian. Czy więc nie jest tak, że staję do modlitwy, a mam jeszcze wiele spraw nie załatwionych z moim bliźnim? Czy gniewam się na kogoś i nie pozwalam na dojście do porozumienia?

Nie wódź nas na pokuszenie

Bóg nigdy nas nie wodzi na pokuszenie. Nie chce przecież abyśmy postępowali źle. Zastanowić jednak się trzeba, czy ja nie daję przyzwolenia poku-

sie? Czy nie pozwalam bardzo łatwo załapać się na lenistwo, złości, gniewowi? Modlitwa nas broni przed takimi momentami. Czy więc wystarczająco się modliłem? Czy polecałem Bogu moje niedoskonałości, niedociągnięcia, to, co sprawia że często upadam?

Ale nas zbaw ode Złego

Nas, czyli nie tylko mnie. Czy broniłem innych przed złem -przed kłamstwem, gniewem, okrucieństwem? Czy pomagałem im w smutku i niedoli?

Przechodząc przez Modlitwę Pańską chociaż trochę zastanawiając się nad jej treścią, dopiero wtedy z pełną świadomością możemy powiedzieć: Amen -niech tak się stanie jak Ty, Boże chcesz.

Nie po to czynimy rachunek sumienia, aby zagłębiać się w przeszłość i ją opłakiwać. Takie zachowanie byłoby bezcelowe. Ważne jest, aby wyciągnąć właściwą naukę -to jest owocne. Odprawiany rachunek sumienia, najlepiej każdego dnia, lepiej pozwoli nam walczyć z naszymi słabościami i umożliwi nam lepiej przeżyć rachunek sumienia, który będzie nam potrzebny do Sakramentu spowiedzi.

Święte słowa wypowiedział Jose Maria Escrivá de Balaguer: „Gdy czynisz rachunek sumienia, strzeż się diabła, który cię zmusza do milczenia”. Spróbuj już dzisiaj zagłębić się w tę tak dobrze znaną i często odmawianą modlitwę „Ojcze nasz”. Niech nigdy nie będzie ona odmawiana już bezmyślnie, ale ze świadomością wypowiedzianych słów.

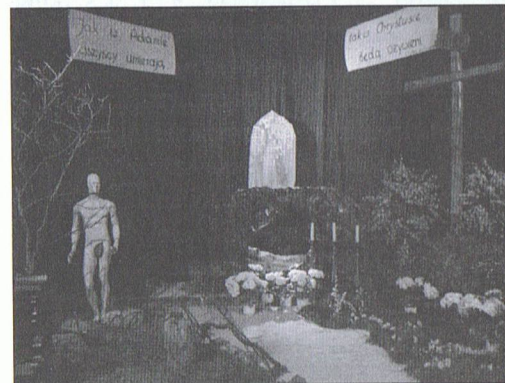
kl. Łukasz Grzechca CRL

Z ŻYCIA SEMINARIUM

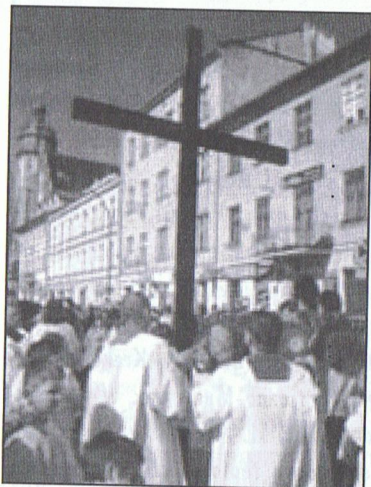
W dniu 28 lutego 2004 współbracia z V roku: kl. Andrzej, kl. Maciej, kl. Grzegorz i kl. Krzysztof wzięli udział w VIII Ogólnopolskim Forum Rekolekcyjnym w Łodzi. Forum zatytułowane „Eucharystia podczas rekolekcji” zorganizowało Koło Naukowe WSD Salezjanów. Wśród prelegentów znaleźli się m.in.: ks. bp Antoni Długosz z Częstochowy, ks. Józef Górzynski z WMSD w Warszawie oraz o. Daniel Ange z Francji. Spotkanie to prowadził ks. Piotr Sosnowski SDB – wykładowca homiletyki w seminarium salezjańskim.

W dniach, 19 do 21 marca 2004 Dominikański Ośrodek Liturgiczny w Krakowie przy ul. Stolarskiej organizował Wielkopostne Warsztaty Liturgiczno-Muzyczne. W warsztatach tych wzięło udział trzech naszych współbraci: kl. Paweł, kl. Michał i kl. Łukasz G. W ramach warsztatów były konferencje i wykłady poświęcone teologii Wielkiego Postu oraz miejscu i roli śpiewu w liturgii, a wygłosili je m.in.: o. Andrzej Bujnowski OP, o. Tomasz Kwiecień OP, Jan Pospieszalski. Zajęcia ze śpiewu, obejmujące również ćwiczenia emisyjne, naukę kierowania scholą oraz doboru pieśni do liturgii, prowadzone były przez dwóch krakowskich twórców muzyki liturgicznej Pawła Bębenka i Piotra Pałkę oraz braci dominikanów.

Podobnie, jak w ubiegłych latach, klerycy naszego seminarium zajęli się w Kościele Bożego Ciała w Krakowie budową Grobu Pańskiego. Symbolika nawiązywała do dwóch opisów ogrodu (ogrodu rajskiego i ogrodu, w którym złożono Jezusa), i do dwóch drzew (drzewa poznania dobra i zła oraz drzewa krzyża świętego), jak również do dwóch postaci (Adama i Jezusa). Inspiracją do tego typu symboliki były słowa: „Jak w Adamie wszyscy umie-



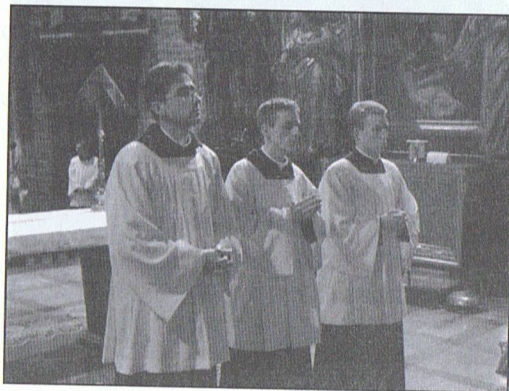
rają, tak też w Chrystusie wszyscy będą ożywieni". Budową „ciemnicy” zajęli się, jak co roku, nowicjusze, zamieniając jedną z bocznych kaplic w miejsce symbolizujące więzienie, w którym trzymano Pana Jezusa.



Dnia 4 kwietnia 2004 tradycyjnie od kilkunastu już lat w Wielki Piątek ulicami Kazimierza odbyła się Droga Krzyżowa organizowana przez dwie parafie. Mianowicie przez parafię Bożego Ciała i parafię pw. św. Katarzyny. W tym roku rozpoczęła się ona na placu przy kościele Bożego Ciała, a zakończyła przy bazylice Ojców Paulinów na Skatce. W Drodze Krzyżowej wzięło udział około tysiąca osób.

Dnia 1 kwietnia 2004 nasi współbracia: kl. Krzysztof, kl. Przemysław i kl. Tomasz przyjęli z rąk księdza Wizytatora Tomasza Ratajczaka CRL posługę lektoratu. Przyjęcie posługi lektoratu jest kolejnym etapem na drodze ku Chrystusowemu Kaptłaństwu.

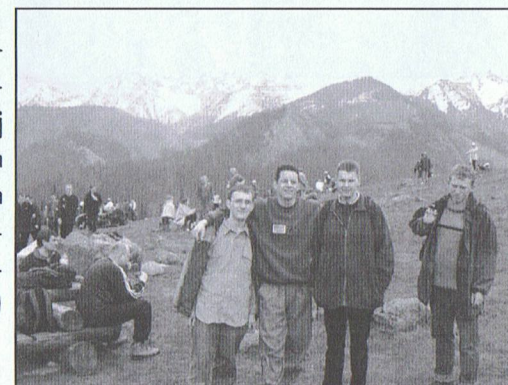
W ramach rekolekcji wielkopostnych prowadzonych przez naszego Promotora Powołań ks. Roberta Mazurkiewicza CRL w parafiach w Katowicach i w Paszynie, nasza klerycka grupa muzyczna uświetniła swoim śpiewem i grą Msze św i nauki rekolekcyjne.



W dniach 30 kwietnia - 3 maja 2004 w Wiśniowej koło Krakowa, ks. Wojciech Ćwiękała CRL wraz z kl. Krzysztofem Tkaczykiem CRL wzięli udział w rekolekcjach organizowanych przez Domowy Kościół Archidiecezji Krakowskiej. Przewodnim tematem 3-dniowych spotkań kilku małżeństw z Krakowa, Libiąża, Chrzanowa, Dębicy i Skawiny, które przyjechały wraz ze swoimi dziećmi,

było „Budowanie jedności małżeńskiej”. Tematami poszczególnych konferencji (które głosił ks. Wojciech Ćwiękała CRL) oraz tzw. kręgów biblijnych były: „Przysięga małżeńska” oraz „Modlitwa fundamentem jedności małżeńskiej, a dialog, drogą do jej budowania”. Więcej na temat rekolekcji w Wiśniowej pisze w swoim artykule ks. Wojciech Ćwiękała CRL na str. 4-5 niniejszego numeru.

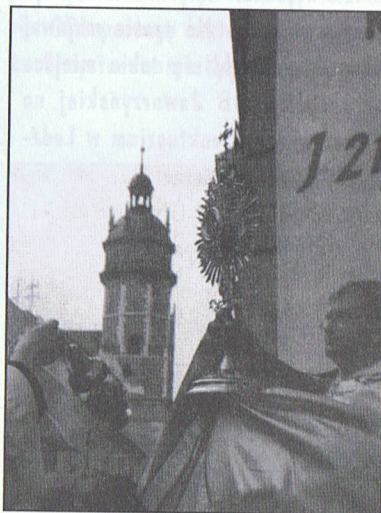
3 maja 2004 klerycy naszego seminarium wyjechali na jednodniową wycieczkę w Tatry. Na trasie majowej eskapady znalazły się takie miejsca jak: kaplica MB Jaworzyńskiej na Wiktorówkach, Sanktuarium w Ludźmierzu, Zakopane oraz nasz dom zakonny (rektorat MB Gietrzwałdzkiej) w Kirach koło Zakopanego.



Jak co roku tak też i w tym, w dniu 9 maja klerycy naszego seminarium wzięli udział w procesji z Wawelu na Skatkę oraz Mszy św. ku czci św. Stanisława biskupa i męczennika, którą sprawował ks. kard. Adam Majda z Detroit. Natomiast homilię wygłosił ks. kard. Stanisław Nagy SCJ.



15 maja nasi współbracia Andrzej Roubo i Maciej Siepietowski, w kościele pw. Nawrócenia św. Pawła przyjęli z rąk J.E. ks. kard. Franciszka Macharskiego święcenia diakonatu, do których przygotowywali się podczas tygodniowych rekolekcji.



W dniu 10 czerwca w Kościele obchodzona jest Uroczystość Najświętszego Ciała i Krwi Pańskiej. W naszej świątyni jest to równocześnie odpust parafialny, gdyż świątynia nosi tytuł Bożego Ciała. Główne uroczystości poprzedziło trzydniowe triduum, które zakoczyła uroczysta Suma odpustowa, której przewodniczył Ks. Wizytator Tomasz Ratajczak CRL. Nieszpory i procesję ulicami naszej parafii poprowadził o. Piotr Marek Chojnacki O. Cist. Opat Cystersów z klasztoru w Mogile.

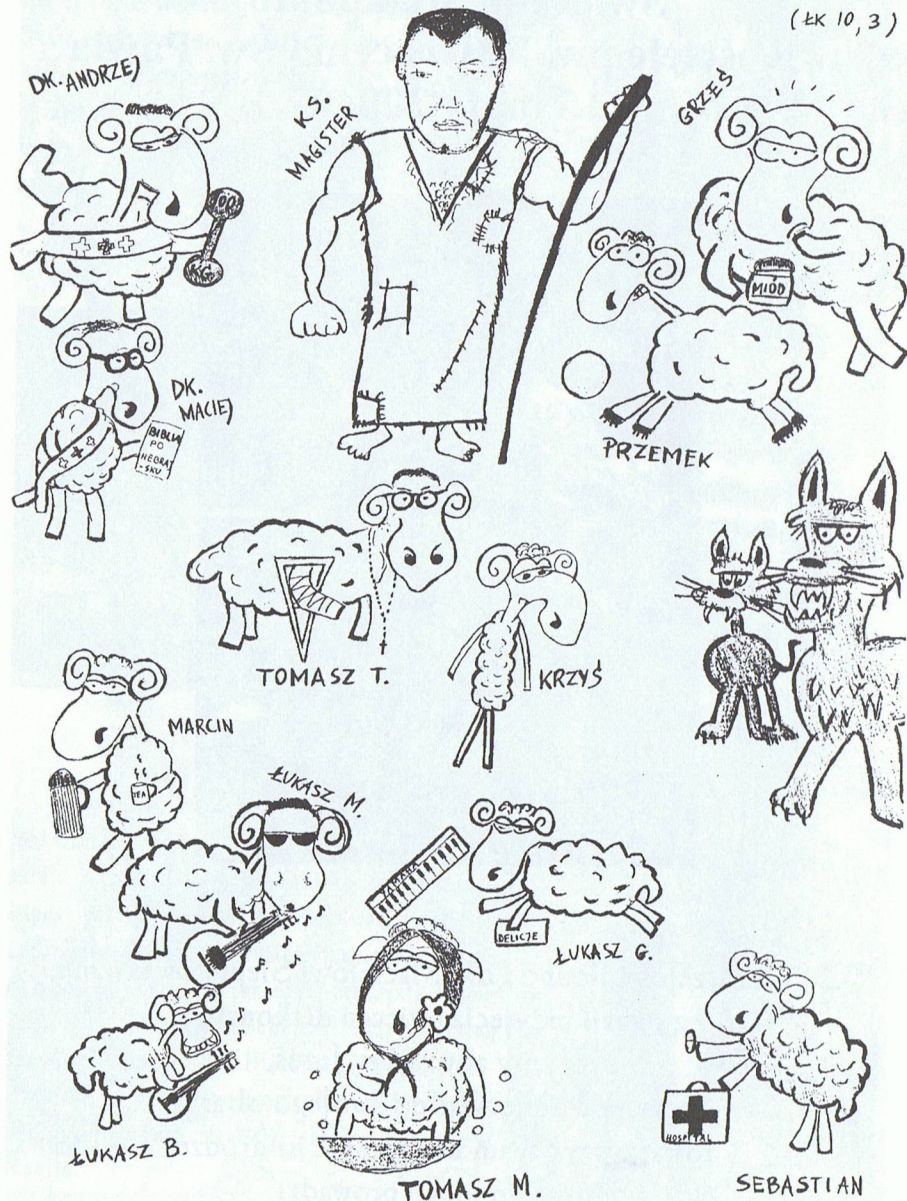
kl. Krzysztof Tkaczyk CRL

Święcenia diakonatu w Kościele pw. Nawrócenia Św. Pawła 15 maja 2004r.



Dk. Andrzejowi Roubo i dk. Maciejowi Siepietowskiemu,
z okazji przyjęcia święceń diakonatu
życzymy aby dobry Jezus,
który powołuje Was do swojego ołtarza
towarzyszył Wam nieustannie na drodze,
która do niego prowadzi

„**J**ÓZCIE, OTO WAS POSYŁAM JAK OWCE MIĘDZY WILKI.”
(Łk 10, 3)



Redakcja "Cor Unum" składa serdeczne podziękowania wszystkim, którzy modlitwą wspierają naszą pracę. Słowa wdzięczności kierujemy pod adresem naszych współpracowników, którzy przyczyniają się do rozprowadzania naszej gazetki na terenie swoich parafii. Wszystkim dziękujemy za życzliwość i wsparcie finansowe.

Informujemy o zmianie numeru konta.

Tym, którzy chcieliby ofiarą pieniężną wesprzeć naszą gazetkę, oraz Seminarium, podajemy nowy nr konta, na który można dokonać wpłaty:

Wyższe Seminarium Duchowne

Zakon Księży Kanoników Regularnych Laterańskich

Ul. Bożego Ciała 26, 31-059 Kraków

Konto: PKO BP SA I O/ KRAKÓW

06102028920000580200172130

Serdecznie dziękujemy dobrodziejom z Parafii pw Św. Ap. Piotra i Pawła w Świętochłowicach oraz pani Marii Rotyńskiej z Rudy Śląskiej.